

Wyjazdy z Shaumbra są jak największe przygody życia i pamięta się je jeszcze długo w intensywnych barwach. A ten wyjazd był wyjątkowy, to było spotkanie mistrzów – Master in Munich- z trzystoma Shaumbra z całego świata, z niebywale wysoką energią wokół, z muzyką Yoham na żywo i muzykami z zespołu **Soy**, z występem pierwszego w historii teatru Shaumbry, z Lindą, Geoffreyem, Adamusem i Kuthumim, z Shoudem na żywo z serii **Transhuman**.

A najważniejsze były spotkania – te z Mistrzami i te z samym sobą.

Kiedy z Hubertem docieraliśmy na miejsce tramwajem, kilka miejsc dalej siedział mężczyzna w średnim wieku. Ubrany był całkiem zwyczajnie, żółta koszulka, czarne krótkie spodnie w kaszkiecie na g łowie. Na tymże kaszkiecie zauważyliśmy w pewnym momencie przypinkę piracką – czaszkę ze skrzyżowanymi kośćmi – i wtedy poczułam, że właśnie się zaczyna.

Dalej już poszło gładko, pierwsze kolorowe Panie ze Stanów i z Niemiec przywitały nas ciepło w wspólnej drodze do miejsca, gdzie miał odbyć się Shoud. Najpiękniejsze w tych pierwszych spotkaniach była nieprawdopodobna otwartość każdej ze stron. Ze swobodą przytulaliśmy się wzajemnie i patrzyliśmy w przejrzystość swoich oczów. Była w tym jakaś magia przyzwalania, może utożsamiania się z grupą i wielkie szczęście które towarzyszyło nam już do końca.

Zanim się zaczęło zdążyłam poznać Geoffreya. Hubert schodził razem z nim ze schodów, więc i ja odważyłam się podejść. Jakby mnie coś wypchało do niego. Przywitałam się, podałam mu rękę, a on przytulił mnie całym sobą i zjrzał mi prosto w oczy. Nigdy nie zapomnę tych oczów, przejrzystych, szarych i pełnych spokoju i piękna, a także tej płynącej z tego spotkania energii, miękkiej i miłej, jakbym zanurzyła się w ciepłej chmurze. Czułam, że nasze dusze się rozpoznały.

Sala była jakby widownią teatru, od sceny odchodziły rzędy krzeseł poukładanych kolistie, a na samej scenie iskrzyła się czerwona kurtyna podświetlona fioletowymi reflektorami, stały tam też zielone drzewa w wielkich donicach i oczywiście dwa ozdobne krzesła. Linda i Geoffrey zaczęli od pięknego przywitania, okazało się że Shaumbra przyjechała na to wydarzenie z dwudziestu pięciu krajów, osiemdziesiąt procent widowni miała zrobiony certyfikowany kurs **SES**, a energia widowni wręcz unosiła się gęsto w powietrzu, jak fatamorgana.

Adamus zaczął od energetycznego uderzenia. Powrócił myślami do czasów Atlantydy i pogratulował nam, że znów tu jesteśmy i to w świadomości mistrza. Był wzruszony, że coś co było mrzonkami mędrców Atlantydy naprawdę przejawiało się teraz na naszej Ziemi. Ugruntował nasze Jam jest. Przywołał naszą świadomość.

Po tej niesamowitej **merabh** ciężko było mówić. Tak głęboko dotarłam do istoty samej siebie, że wydawało mi się niemożliwe, żeby rozmawiać jeszcze z innymi osobami. Czułam pod sobą ziemię, jak nigdy dotąd, moja świadomość rozszerzyła się, a zmysły wręcz dawały poczucie, że pod rękami mam żywe kamienie, żywą skałę, która się porusza, która nie ma końca. Kawa od Huberta przywróciła mi trochę do ziemskiego wymiaru i już było po przerwie. Pomyślałam sobie, że jak tak mają wyglądać te trzy kolejne spotkania to nie wiem czy moje ciało to wytrzyma.

Kolejne spotkanie było już jednak dużo łagodniejsze. Lina i Geoff przedstawili nowe kursy i wyjazdy na które można było się jeszcze zgłosić i znacznie rozluźnili atmosferę. Każdy z Shaumbry miał okazję się ukłonić do swojego kraju, kiedy Linda wyczytywała gości. Z jakiejś nieznanej mi przyczyny wstałam wraz z kłaniającymi się Francuzami, na szczęście Hubert uświadomił mnie, że Polski jeszcze nie czytali,

więc później razem z nim ukłoniłam się pięknie także po Polsku. ☺ Mogłam później wyjaśniać nieznanym, że jestem obywatelem całego świata i granice mi nie straszne. :P

Kolejne dwa spotkania to była piękna muzyka Yoham na żywo, których płyty można było później kupić w hali przed wejściem, co oczywiście uczyniłam. Adamus rozmawiał z nami o nas samych, a Kuthumi wyjaśniał jak wyglądała jego czuciowość kiedy się oświecał. Już przed przyjazdem zapowiedziałam, że zamierzam tańczyć z Adamusem, a kiedy Kuthumi przyszedł channelować Geoffreya wiedziałam, że taniec będzie nieunikniony. W pewnym momencie kiedy Yoham grali przepiękny pełen zmysłów kawałek zobaczyłam dwie kobiety, które wyrwały się do tańca. W tej samej chwili uśmiechnęłam się do mojej cudnej niedawno poznanej sąsiadki po lewej i chwytając jej rękę pofrunęłyśmy pod scenę. Tym razem wydaje mi się, że zaskoczyliśmy Lindę, która nie wiedziała co z nami tańczącymi zrobić. Yoham jednak zaczął grać coraz szybciej i w pewnym momencie wszyscy na Sali byli jednym wielkim tańcem i radością. Ależ to było spontaniczne i przepiękne.

Zdyszani i mokrzy od tańca wyszliśmy przed budynek, jednak nie chcieliśmy się bardzo oddalać, bo tej nocy miał się tu odbyć pierwszy w historii Teatr Shaumbry. W tej krótkiej przerwie udało nam się poznać i poczuć energię sporego kawałka najmłodszej Shaumbry, z którą zasiedliśmy na trawie. Nasz nieskrywany entuzjazm i radość odrobinę przeszkadzała mieszkającym przy teatrze starszkom, którzy co jakiś czas skarżyli się po niemiecku na zbyt głośne ekscytacje. ☺

Przedstawienie teatralne to było istne cudo, salwy śmiechu, wspaniale zarysowane postacie i ludzie z przepiękną pasją do teatru. Nie sądziłam przed tym spektaklem, że wszyscy Shaumbra jesteście do siebie tacy podobni. Każdy chce miłości, jest mistrzem po ziemskich przejściach i ma swoją rodzinę aniołów, które ciągle starają się pomagać nam – niepokornym błądzącym. Super inicjatywa, która została nagrodzona gromkimi brawami. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie okazja zobaczyć kontynuację „Być albo nie być człowiekiem”.

Co się tyczy drugiego dnia, to była czysta sensualność. Adamus krok po kroku pokazywał nam jak otwierać swoje zmysły. Na scenę weszło czterech bardzo utalentowanych gitarzystów z Pasją i z każdą chwilą czuło się ich coraz bardziej, coraz śmielej, ciągle inaczej. To był prawdziwy prezent dla mnie – miłośniczki gitary i śpiewów. ACH...

Na koniec znowu widownia zapłonęła w tańcu, czego Linda mogła się już spodziewać, po dniu poprzednim. Później na koniec całej imprezy i po wszystkich podziękowaniach nasza cicha królowa wyszła do widowni porozmawiać z rodziną królewską – czyli nami.

Podeszłam do Lindy z rozmachem - jak nie teraz to kiedy! Przywitałam się i powiedziałam, że to mój pierwszy raz z nimi na żywo. Linda była przemiła, więc zapytałam ją o Polskę, kiedy do nas zawitają. Wydawała się przekonana, że planują już jakieś spotkanie w naszej ojczyźnie, a kiedy powiedziałam poważnie i prosto w piękne oczy Lindy – „Czekamy na Was” – odwzajemniając powagę obiecała teraz pamiętać o tym przy najbliższej okazji gdy będą planować przyszłe wyprawy. Podziękowała mi za przybycie, a ja jej za wszystko. Później pożegnaliśmy się z resztą nowopoznanych, wymieniliśmy się facebookami i zostawiliśmy w sobie mocne postanowienie powrotu. Tak szybko jak tylko to możliwe.